N. 25

Rok wtóry.

Wychodzi co sobota. Biuro redakcyi na ulicy Ossolińskiego pod l. 857 ¼.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 30 kr.

Lwów, dnia 22 czerwca, 1850.

Odezwa Komitetu Towarzystwa gospodarskiego. — O szkołach agronomicznych. — Drugi ustęp z dziennika podróży gospodarczej. — Smalec wieprzowy jako środek na wzdęcie u bydła. — Słówko o zielniku ekonomiczno technicznym p. J. G. Wyżyckiego. — Wiadomości handlowe, z Dubiecka i ze Lwowa. — Kasa oszczędności we Lwowie. — Uwiadomienia.

Odezwa Komitetu Towarzystwa gospodarskiego.

W uzupełnieniu odezwy swej z dnia 15 kwietnia b. r. Komitet nieustający c. k. Towarzystwa gospodarskiego zawiadamia niniejszem szanownych gospodarzy, iż zapowiedziana pierwsza wystawa bydła, oraz wszelkich narzędzi rolniczych odbędzie się tu we Lwowie na targowicy wełnianej, obok ogrodu pojezuickiego, dnia 1 i następnych przyszłego miesiąca lipca, zawsze o godzinie 10 zrana.

Względem pomieszczenia przyprowadzonego bydła, koni i owiec, tudzież na wystawę przeznaczonych narzędzi rolniczych potrzeba zgłosić się wcześnie do kancelaryi rzeczonego Towarzystwa w gmachu Zakładu narodowego Ossolińskich.

Z komitetu nieustającego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

We Lwowie, dnia 13 czerwca 1850 r.

O szkołach agronomicznych.

Trzy postacie stają mi przed oczy, ilekroć wzrok zwrócę na gospodarstwo wiejskie. Widzę mrowie ludzi po wązkich a długich smugach ról zwolna poruszające się sam i tam, przewracające te smugi mniej więcej dbale i troskliwie, obsiewające te smugi i znoszące z nich pożywienie a rzekłbym raczej żer na zimę do chatek a wszystko w towarzystwie serdecznem wołów i koni. To mrowie ludzi są to chłopi — maszyny podobne do wołów i koni. I oto jedna postać gospodarzy wiejskich. Widzę ludzi o fizyonomii pół miejskiej, pół wiejskiej, kroczących to żywiej, to poważniej po łanach obszerniejszych i sam i tam, wydających i cofających rozkazy, które sprawiają ruch rozmaity pomiędzy rozsypanemi po łanach innymi ludźmi a podobny ruchowi nagle roztrzaskanego planety, którego kawały i kawałki, prawem ciężkości naglone, dążą do jakiego punktu spocznienia. Mistrze tego ruchu sąto dziedzice i dzierzawcy, gospodarze wiejscy bez powołania, bez uzdolnienia. I oto druga postać odrębna gospodarzy wiejskich. Widzę przed sobą ludzi zamyślonych, o jakimsiś przedmiocie ważnym z sobą samymi rozprawiających; słyszę ich przemawiających do podwładnych; widzę jak ci po usłyszanem przemówieniu idą każdy na wskazane sobie miejsce, jakby na posterunek wojenny z determinacyą nieopuszczenia go przez dzień cały a przynajmniej przez pół dnia; widzę jak odkomenderowani spokojnie krzątają się na swojem miejscu, z którego jakby po drodze od wieków im wytkniętej wracają w wieczór. Komenderujący, sąto gospodarze znający przedmiot i znający ludzi wedle ich serca, skłonności, nawyknień, obyczajów itp. słowem psychologicznie.

Ta tylko postać gospodarzy wiejskich rokuje dobre nadzieje, ale takich postaci widzę bardzo mało, takich postaci jak najwięcej nam potrzeba a szkoły agronomiczne powinny się starać, aby z nich ludzie w takich postaciach wychodzili, albo raczej aby wychodzący z nich takie postacie na się łatwiej przybierać mogli. Wymyślcie jaki chcecie stosunek pomiędzy posiadaczem wielkim a małym, pomiędzy gospodarzem a najemnikiem, podzielcie wszystko na małe gospodarstwa, albo zniećcie wszystkie małe gospodarstwa; jeżeli gospodarstwem same tylko zajmować się będą maszyny, albo ludzie gorsi od maszyn, nie mający sami w sobie punktu z któregoby w swoich czynnościach wychodzili i do któregoby wracali, a więc ludzie niesystematyczni, nieumiejętni, a rolnictwo nigdy się nie dźwignie, kraj zawsze będzie w pomroce półcywilizacyi i półbarbarzyństwa.

Szkoły agronomiczne powinny kształcić ludzi umiejętnych. Umiejętność ma stopnie potęgi swojej, to prawda, ale nie jest przywilejem dla ludzi pewnego powołania, owszem jest *conditio sine qua non* dla każdego człowieka, który w jakimbądź zawodzie ma czegoś dokazać. Wszystkie szkoły, elementarnych i najelementarniejszych nie wyjąwszy, umiejętnych ludzi kształcić powinny i mogą, a więc i agronomiczne innych kształcić nie powinny, to nie podlega żadnej wątpliwości. Dziedzic, dzierzawca, podstarości, włodarz a nawet parobek umiejętnym człowiekiem być powinien, to jest człowiekiem będącym w zgodzie z samym sobą, z powołaniem swojem i z towarzystwem krajowem. Nie wiem co na to powiedzą szanowni czytelnicy? a przecież odważam się nazwać nieumiejętnymi mnóstwo ludzi, mających się za umiejętnych a zpośród tych nawet mnóstwo profesorów mających się *per excellentiam* za umiejętnych. Zgoła nie nazwałbym nikogo umiejętnym, kto obok wykształcenia humanitarnego nie ma nauki życia i to wprost z życia wziętej. Do wykształcenia humanitarnego potrzeba koniecznie wykształcenia na poezyi, historyi i geografii a jeżeli pod humanitarnem wykształceniem rozumiemy to jakie mieć można ze studiów klasycznych greckich i rzymskich, to dlatego tylko, że te są walnemi środkami do humanitarnego wychowania.

Szkoły agronomiczne, humanitarnego wykształcenia żadną miarą pomijać nie mogą, nie powinny. Ale jakże wprowadzić humanitarny żywioł do szkół agronomicznych? gdzie na to czas? sposobność? nakład? Na to odpowiadam, xiążka nie jest źródłem jedynem wykształcenia, ani najobfitszem. Lud ateński nie ślęczał nad xiążkami a przecie był humanitarnie wykształconym.

Pacierza potrzeba uczyć wszędzie, bogobojności potrzeba uczyć wszędzie i ludzkości potrzeba uczyć wszędzie. Ale jak do pacierza i bogobojności nie potrzeba teologów, tak do wyuczenia ludzkości nie potrzeba przyjmować profesorów poetyki, retoryki itd. Ale jak potrzeba dyrektorów i nauczycieli umiejących pacierz i bogobojnych, tak potrzeba, aby byli humanitarnie w całem znaczeniu słowa, wykształconymi ludźmi oni sami.

Niechaj psalmy w szkole agronomicznej odśpiewują się zrana i w wieczór, inne liryczne poezye przy forte pianie dla rekreacyi młodzieży, na polu wśród samychże zatrudnień gospodarskich. Kurs historyi musi mieć wyznaczone swoje godziny a kurs geografii dla handlowych stosunków gospodarza jest potrzebnym.

Na każdy sposób potrzeba uczyć stylu w szkole agronomicznej, jakiż pytam się będzie ten styl, pozbawiony wszystkich ozdób poezyi? Czy gospodarz ma wiecznie pisać: Donoszę panu, że mam 40 korcy pszenicy na sprzedaż po 5 złr. m. k. za gotowe pieniądze. Bywaj pan zdrów.

Sługa NN. Dla obznajomienia młodzieży agronomicznej z poezyą, dosyć będzie ułożyć dla niej chrestomatią, w którejby się mieściły w tłumaczeniu na język ojczysty najlepsze dostępne jej poezye liryczne wszyskich wieków i narodów, do tego dodałbym wybór bajek, satyr, kilka komedyi i Pana Tadeusza. Do poezyi lirycznych dołączyłbym nuty muzyczne. Poezyi lirycznych, bajek i Pana Tadeusza musiałaby mi się uczyć młodzież na pamięć. Dyrektor zakładu agronomicznego najprzyzwoiciej mógłby zaznajamiać młodzież z poezyą i dawać kurs historyi, obok kursu agronomii, z któréjbym wyłączył wszystko co do niej najściślej nie należy. Chemia, mechanika, fizyka, geometrya, historya naturalna, arytmetyka i algebra, geografia, weterynarya itd. wszystko to powinno być dawane osobno, nie zaś gwałtem do nauki rolniczej wciskane, aby całość jej rozrywało i jasność psuło. Nauk pomocniczych dla agronomii jest tyle, ile jest nauk, bo rolnik pracuje w ziemi a ta z całym kosmosem jest w związku a zatem i ze wszystkiemi naukami, może jedną wojenną sztukę wyjąwszy. Nie starczyłoby ani czasu ani sił do dawania i pobierania wszystkich tych nauk, które poniekąd fenomena w rolnictwie dostrzegane objaśniają, ale ich nie sprowadzają a nawet obserwować nie uczą. Tymczasem rolnictwo opiera się na obserwacyach rolników i tylko na nich i pod tym względem jest zupełnie niezawisłem od wszystkich nauk pomocniczych. Radziłbym przeto poprzestać w szkole agronomicznej na fizyce i historyi naturalnej, okok nauki właściwej agronomii i tych nauk, które każdy człowiek pobierać koniecznie powinien, jeżeli ma być człowiekiem. Facecya to jest, że gospodarz będzie siedział nad retortami, albo będzie chodził ze stolikiem mierniczym. Gospodarz rolnik nie potrzebuje odbierać nikomu chleba, on co go produkuje. Rolnictwo jest osobnym zawodem i jako taki daje dosyć do czynienia, do obserwowania, myślenia, zestawiania obok siebie obserwacyj i do wnioskowania. Idzie tutaj o to, aby nie robić ani za nadto, ani za mało a to jest ważnym przedmiotem dla tych którzy urządzają i urządzać będą szkoły agronomiczne. Nie utrafi też nikt miary, kto nie zna rolnictwa z teoryi i praktyki, kto nie zna potrzeb i stosunków rolnika pod każdym względem. Twierdziłem, że rolnik ze stolikiem po polu chadzać nie będzie, choćby umiał doskonale mierzyć; jednakże wiem, że mu nieraz wypada przejść się po polu z łańcuchem a koniecznie należy wiedzieć o co chodzi w miernictwie. Wykształcenie umiejętne, humanitarne, znajduje w wykształceniu encyklopedycznem podporę i uzupełnienie, z tego powodu należy dla szkół agronomicznych ułożyć encyklopedyą nauk pomocniczych i tę powinien mieć każdy uczeń pod ręką dla szukania w niej.

Nie jestem marzycielem, owszem najrealniejszym na świecie człowiekiem, czego się domagam od szkół agronomicznych, domagam się po nich dla korzyści samegoż gospodarstwa wiejskiego. Bez wiadomości psychologicznych a raczej bez psychologicznej przenikliwości nie podobna władać ludźmi a bez ludzi sfornych, więc należycie owładniętych, niepodobna z dobrym skutkiem prowadzić gospodarstwa: boć to nie jest fabryką jak słusznie i doskonale powiedział Dezydery Chłapowski, fabryką, do której można używać proletaryuszów. Czeladź gospodarska, roczna i najemna nawet, powinna być czeladzią w całem znaczeniu słowa a zatem należeć niejako do rodziny; wyrobników można zaledwie kilka dni w roku użyć ze skutkiem. Na niczem nie zaostrza się tyle przenikliwość psychologiczna, co na przedmiotach humanitarnych mianowicie na poezyi i historyi. Pierwsza, wynikając z samejże głębi serca, z samejże głębi umysłu, dozwala nam choćby niewiestnie sięgać aż do tychże samych głębi; druga namacalnie rysami ognistemi kreśli nam moralny porządek świata, kreśli nam drogi, któremi opatrzność boska ród ludzki wiedzie do zamierzonego celu. Jak rola potrzebuje pulchności, aby dobrze rodziła, pulchności, którą jej w najwyższym stopniu dają odłogi a zatem pomocy przyrody; tak gospodarz potrzebuje elastyczności umysłu, jego pulchności, że się tak wyrażę, jego dziewiczej świeżości, aby wśród wielkiego laboratorium przyrody, mógł swój warsztat założyć z dobrą nadzieją, bez której nie myślić o dobrym skutku. Prosty czeladnik gospodarski potrzebuje tej elastyczności umysłu, aby nie stanął w jednym rzędzie z wołem, aby nie stawił takiegoż samego oporu gospodarzowi jak wół; sam gospodarz i jego namiestnicy potrzebują elastyczności umysłu, aby wśród mechanicznych zatrudnień nie stępieli, nie zardzewieli i nie stali się niezdolnymi do planowania, bez którego w gospodarstwie nie ma ładu, życia, więc rozwoju i postępu. Umysł elastyczny, bogaty, nawet okwity gospodarza wiejskiego stanie mu nie raz i stać mu musi za wszelkie dogodności miasta i jego cywilizacyi: on tylko może odpędzić od niego nudy, prowadzące do znikczemnienia. Ojciec Thaer, którego słowa, jak mówi jeden z pierwszych uczonych Europy, jeden ze znakomitych praktycznych gospodarzy, Boussingault, zawsze są wielkiej wagi, ojciec Thaer tedy powiada, że gospodarz wiejski mimo całej otaczającej go rozmaitości, ma tyle chwil nudy i jednostajności, ile nikt inny. Naprzeciw tym nudom, tej jednostajności wypada coś stawić, a cóż naprzeciw nim postawi gospodarz, jeżeli nie elastyczny, bogaty, okwity umysł?

Rolnictwo, sam pień gospodarstwa wiejskiego, zwykłem najczęściej uważać, jako najwalniejszą instytucyę rodu ludzkiego. A jak ją zapoznaje świat! Cała jego cywilizacya wyszła z tej instytucyi, cała cywilizacya i cała wspaniałość. Czemże się świat tej instytucyi wywzajemnił? czy może prawodawstwem, czy może szkołami, akademiami? Jest kilka szkół, jedna lub dwie akademie agronomiczne, kilkadziesiąt towarzystw agronomicznych i to wszystko. Co najprzykrzejsze, to właśnie to, że te instytucye patrzą z góry, zpańska na rolnictwo i sądzą, że dosyć uczyniły i czynią, obliczając jego pożytki i niedobory, wytykając jego wady, rozgłaszając jego zawodowe postępy. Biuro, rutyna, elementarz, terminowanie, wszystko to niegodne instytucyi, która ma w zadaniu swojem całą ziemię w raj przemienić, zaszczytniejszy dla nas od tego, z którego pan Bóg wygnał Adama. Narody i rządy przebóg! zacznijcie budować od spodu, z fundamentu. Uniwersytety ludzkości nie wykształcą, owszem one zapalają tylko pochodnię, przy której blasku widać dokładnie ciemności rozlegające się po wszystkich warstwach społeczeństwa. Szkoły agronomiczne, działające za pośrednictwem ludzi ukończonych na masy ludności rolniczej, te mogą i powinny dokazać, czego uniwersytety nie dokażą. One zniszczą proletariat z kretesem, one wygładzą ze świata lichwę, oszukaństwo, złodziejstwo, rozbój; one zatkają źródła wszystkich socyalnych rewolucyi, bo z nich pójdą snadnie wszystkie potrzebne socyalne reformy.

Ale do szkół agronomicznych szukajcie kompletnych ludzi na nauczycieli, ludzi umiejętnych, ludzi życia. Wyszukanie tych ludzi niechaj całą waszą będzie troską, skoro ich znajdziecie, oni ułożą i wykonają skutecznie najwłaściwszy plan szkoły agronomicznej.

Ludzi takich nie ma nadto, ale wszelako są i przyczynia ich się z każdym rokiem wśród narodu, nie ma potrzeby kształcić żaków szkolnych na takich ludzi. Takich ludzi kształci czas, życie i opatrzność, ale jest potrzeba wyszukiwania ich, a więc i znania się na nich. Konkursa rozpisywane nie wyszukują ich. Konkursa, równie jak licytacye na przedsiębierstwa, są rzeczą wynalezioną dla wygody przełożonych i urzędów, ale nie dla pożytku pu-

blicznego. Gdy chodzi o skórę zaniechujemy rozpisywania konkursu i szukamy ludzi. Tak wyszukano Walensztajna w potrzebie a on wyszukał podrzędnych wodzów a nawet stworzył armią. Bierzmy sobie ztąd przykład. *T.*

Drugi ustęp z dziennika podróży gospodarczej. *)

Począwszy od miasta Konstancyi, idąc przez kantony Turgowski, Szafhuzy i Zurychu, widziałem po największej części bydło czerwono srokate; od Zug zaś zaczyna się maść żółtawo czarna, po całem ciele równa, która stanowi ulubioną szwycką czyli rygską rasę *) Krowy tej rasy wyprowadzają w znacznej ilości do Włoch gdzie za nie grube biorą pieniądze: 12 do 14 dublonów (*1 = 20 frankom franc.* czyli 8 złr. m. k.) jest zwyczajna cena takiej krowy na miejscu, a przed rokiem miał jakiś chłop majętny otrzymać 100 dublonów za cztery krowy które dał wybrać z pomiędzy bydła swego i które istotnie miały być cudnej piękności. I w samej rzeczy, symetrya i kształtność tak pojedynczych części jako też ogólnej budowy tego bydła nic do życzenia nie pozostawia; z czego wynika że bydło to, co do piękności, może najpierwsze miejsce między wszystkiemi dotąd znanemi rasami zajmuje.

W Szwajcaryi niewiele na to uważają ażeby pewne rasy w czystości krwi utrzymać. Po jarmarkach kupuje się bydło z różnych kantonów które się potem pomiędzy sobą miesza i często najrozmaitsze tworzy odmiany; dlatego też i między bydłem szwyckiem widać wiele krów żółtawo siwych. Są to wyrodki lub mieszańce, a że ta maść nie jest lubiona, więc i krowa maści takiej zawsze o parę dublonów mniej jest warta; co się jednakże tylko w handlu do Włoch uwzględnia, prócz tego zaś na maść mniej się zważa, więcej na mleczność i budowę. Za Lucerną znowu się zaczyna bydło srokate a mianowicie więcej czarno srokate, pochodzące z Oberlandu Berneńskiego.

W Bazylei byłem na targowicy bydła. W przytomności mojej płacono za parę jednorocznych byków 10 do 11 dublonów. Buchajek półtoraroczny dosyć wąski sprzedany został za 7 dublonów. Jałówka pierwiastka za 9 dublonów, a dwie piękne krowy czerwone z białemi łatami za 25½ dublonów.

Pomimo tych cen wysokich odpowiada intrata nakładom, i tak np. jest tutaj w ogóle za prawidło przyjęte: *że dobra krowa przy należytem utrzymaniu w jednym roku siebie zapłacić, czyli właściwie tyle dochodu przynieść powinna ile sama jest warta.* W bliskości miast wszystko mleko na świeżo się sprzedaje, w miejscach zaś więcej oddalonych, robi się ser z niego; co do intraty prawie na jedno wychodzi.

Tam gdzie są pastwiska w Alpach, oddają krowy mleczarzowi na całe lato w dzierżawę, który takowe sam pasie i doi, za uzyskane mleko płaci właścicielowi, podług ilości przy odbytej próbie wydoju ustanowionej, i z tego mleka potem na własny rachunek ser wyrabia. Krowy idą 15 czerwca w Alpy, 15 września muszą już wszystkie być w domu. Czas paszy prawem jest oznaczony i ściśle bywa przestrzegany. Szopy w których się krowy na Alpach pasące doją, a powiększej części i przez noc uwiązują, są to liche budynki, które szczególniej co do wewnętrznej czystości, najsmutniejszy przedstawiają obraz.

W kantonach które się trudnią chowem bydła, bardzo mało koni, a nawet i mało wołów się znajduje. Robotę w polu muszą krowy uskuteczniać, a przy miernym użytku i dobrej paszy nic im to nie szkodzi a nawet i mleczności nie umniejsza. Gdyby która krowa z powodu pracy mleko straciła, wtedy przez kilka dni swoje własne mleko z cukrem i wodą rozwiedzione za napój dostaje, a to ma bardzo prędko dawną mleczność przywracać. Tekiego samego środka używają także u pierwiastek i w ogóle u wszystkich krów zaraz po ocieleniu, co do przyszłej mleczności onych bardzo się ma przyczyniać.

Czy w Alpach czy na stajni, każda krowa szwajcarska dostaje codzień pełną garść soli, którą jej odrazu, prosto z ręki do pyska wsypują: sól bowiem przyczynia się bardzo do zdrowia bydła i wpływa nader korzystnie na dobroć mleka.

Zwykle dopiero po skończonych dwóch latach puszczają jałówki do byka, najczęściej zaś tak się to dzieje że dopiero z początkiem czwartego roku pierwsze cielę rodzą. Buhajki przeciwnie zaraz po skończonym roku już do chowu się używają a gdy przez dwa a najdłużej przez trzy lata służbę czyniły, wtedy się tuczą i kiełbaśnikom się sprzedają; prócz tego muszą one wraz z innem bydłem roboczem w pługu chodzić.

Szwajcarowi ziemia, trawą się lepiej wypłaca a niżeli zbożem. Łąki są prawie wszędzie drzewami owocowemi zrzadka zasadzone, a gdy się nieustannie gnoją a miejscami także i nawodniają, więc niesłychany dają przychód. I tak prawie wszystkie w ten sposób uprawione łąki 4 do 5 razy na rok się koszą; jedna część trawy skarmia się bydłem na stajni stojącem, reszta suszy się na siano; dobrzy gospodarze za każdem skoszeniem trawy nawożą łąkę drobnym mocno przegniłym gnojem, przyczem uważają ażeby to nawożenie przy ubywającym xiężycu uskutecznić; gdyż wtenczas prędzej i zupełniej ma wsiąkać nawóz w ziemię. Drzewa któremi są łąki zasadzone, rodzą obficie czereśnie, jabłka i gruszki. Z czereszni pędzą wyborną wódkę, znaną u nas pod nazwą *szwajcarskiej czereszniówki;* z jabłek zaś robią bardzo dużo doskonałego jabłecznika, który zastępuje zupełnie u klasy niższej piwo i wino. Prócz Alpów, Szwajcar nie ma pastwiska; wszystko więc jego bydło w stajni z rąk się hoduje i wszystko tłusto i pięknie wygląda. Chłop jeden pokazywał mi swoją młodzież która od urodzenia jeszcze na pastwisku nie postała, i tylko na stajni trawą i sianem żywiona była: dwóletnie byki miały niezwykłą wielkość a były przytem tłuste jak ślimaki: bo jeżeli kto, to Szwajcar trzyma się ślepo tej wszechstronnem doświadczeniem stwierdzonej zasady: *że bydło tylko przy dobrem utrzymaniu i obfitej żywności należycie wypłacać się może.* Szwajcar z resztą jest tęgim gospodarzem w całem słowa tego znaczeniu: umie on z każdego kawałka ziemi wszelką mozliwą korzyść wyciągnąć a przytem także piękność z pożytkiem połączyć. O tym ostatnim przymiocie świadczą między innemi najlepiej ogródki warzywne które zwykle dom jego mieszkalny otaczają: bo nie wspominając o drzewkach szpilkowych, w najrozmaitsze kształty z nadzwyczajną zręcznością strzyżonych; ujrzysz tam grządki z cebulą lub pietruszką, obsadzone najpiękniejszemi gwoździkami, a między bujnie rosnącą włoszczyzną najśliczniejsze georginie i inne prześliczne kwiaty. Drzewa owocowe bliskie domu są zwykle bluszczem cudnie przystrojone, a na każdej ścianie do słońca położonej rozpina się winna latorośl, morela lub gruszka, które i ścianę przyozdabiają i najwytworniejsze wydają owoce. *W. C.*

---

*) Pierwszy ustęp umieszczony był w numerze 52 naszego dziennika z roku 1849, na stronicy 213. *Przyp. red.*

*) Rasa szwycka była niegdyś w wielkiem znaczeniu w Austryi i innych krajach niemieckich, szczególnie w dobrach cesarskich Vösendorf pod Wiedniem znajdowała się krowiarnia złożona z więcej niżeli 100 sztuk najpiękniejszego bydła tej rasy. Przychowek po tem bydle sprzedawał się corocznie na publicznej licytacyi po ogromnych cenach, a to tak dalece że za jałówkę po 600 do 700 złr., a za buhaja do 800 złr. m. k. płacono. Jakkolwiek te ceny nam się bajeczne wydadzą, to przecież są niczem w porówaniu z tem co się dotąd jeszcze w Anglii dzieje, gdzie na licytacyi w Wiseton dnia 11 września 1846 odbytej najpiękniejszy buhajek w roku 1845 urodzony rasy szkockiej bezrogiej (*Galloway*) sprzedany został za 370 funtów szterlingów czyli 3700 złr. m. k.

Smalec wieprzowy jako środek na wzdęcie u bydła.

Nie ma podobno tak często zdarzającej się, tak niebezpiecznej i tak szybko zabijającej choroby, co wzdęcie u bydła, powstałe z paszy zielonej; ale też odpowiednia celowi i rychła pomoc snadnie niebezpieczeństwu zapobiedz może. Pomiędzy praktykowanemi w tym razie narzędziami, są najskuteczniejszemi trokar i rurka, z pomiędzy zaś lekarstw, salmiak, olej terpentynowy i olej skalny. Lubo przy zręcznem i wprawnem użyciu tych środków nie ma się co obawiać niebezpieczeństwa, wszelako nie zawsze mieć można pod ręką wspomnione narzędzia i nie zawsze na zawołanie ludzi wprawnych do użycia tychże. Z tych powodów usiłował angielski weterynarz *Boughton* wynaleść środek, który z zupełną spokojnością przez każdego gospodarza w tej chorobie bydląt użyty być może, wszędzie i zawsze u każdego znajduje się i snadno najniebezpieczniejszym symptomatom choroby zapobiega, dopóki jeżeliby zaszła potrzeba, inna nie znajdzie się pomoc. Środkiem tym jest smalec wieprzowy, który doświadczony przez przeciąg lat kilku, nigdy w tym razie nie sprawił zawodu, i zawsze chorobę tę bez użycia innych środków skutecznie usuwał. Zalecenie więc środka tego zasługuje na najrozleglejsze upowszechnienie, użycie zaś jego jest następujące: W naczynie 3 do 4 kwart trzymające, wlewa się 1½ kwarty gorącej wody i rozpuszcza funt szmalcu, a gdy płyn nieco ochłódnie, zadaje się go za pomocą flaszki zapadłemu bydlęciu, podczas gdy jeden pomocnik szyję i głowę bydlęcia w wyprężeniu trzyma, a drugi po lewej stronie, w miejscu brzucha, jako największej wyniosłej, miernie ciśnie dopóki gaz ulatniać się nie zacznie. W 15—20 minutach ustaje wzdęcie i większa część gazu ulatnia się gardłem. Paszy nie zadaje się bydłu aż po upływie kilku godzin. Zdaje się że smalec wieprzowy, podobnie jak inne tłustości, sprawia bydłu mdłości, które powodują rzyganie i ulotnianie się gazów.

Słówko o zielniku ekonomiczno technicznym p. J. G. Wyżyckiego. *)

Zielnik p. Wyżyckiego, lubo przed kilku laty z druku wyszły, jest wszakże jako owoc pracy długiej, jako dzieło wykończone, sumiennie i życzliwie nam oddane, tak dla nas ważny, tak potrzebny, że mamy sobie za obowiązek wspomnieć o nim w dzienniku naszym w przekonaniu, że wzmianka o dziele tak znakomitem nigdy nie będzie zapóźna, a to tem więcej gdy po nieśmiertelnej pamięci xiędzu Kluku, dopiero dziś nowy, XIX wieku, z nad brzegow drogiej nam nazawsze Dźwiny otrzymujemy zielnik.

Ow mistrz mniemany umiejętności który dla swej katedrowej posady przyodział i siebie i naukę swoją w poważną szatę słów nieprzystępnych, o ileż jest niższym od prawdziwego wielbiciela umiejętności, który w ustroniu cichem dobrodziejstw jej używa i pragnie do pokoleń przenieść sposób ich używania! On to pojął cel mądrości, on zrozumiał naukę i nie uczniów stara się pozyskać, ale nauczyć wszystkich. W istocie świat ma tyle uszanowania dla umiejętności, ile pragnienia ażeby się wcielała. P. Wyżycki zrozumiał tę myśl przewodniczącą i podał botanikę, bez najmniejszej ujmy jej sławie uczonej, prostemu rolnictwu i gospodarstwu które każdego zaszczyca, choć nigdy nikogo nie doktoryzowało.

Dwie xiążki, których osnowę cztery rozłączają oddziały, w drobnym i ścisłym druku przedstawiają pracę pana Wyżyckiego. Drzewa i krzewy składają pierwszy oddział (do str. 213); drugi rośliny zbożowe i pastewne (osobno) olejne i fabryczne (do str. 328). Potem następują dodatki, kończy się zaś skorowidzem, który mieści mnóstwo wiadomości technicznych, lekarskich, ogrodniczych, leśniczych i agronomicznych. Obszerny nomenklator roślin popolsku i połacinie, abecadłowo ułożony, dodany jest na samym końcu jako regestr przedmiotów.

Opisy roślin w zielniku pana Wyżyckiego nie są to napomknienia o ich naturze, kształcie, użytkach dla ludzi; ale pod każdą rośliną jest zupełny zbiór wiadomości o niej, rozważony krytycznie, poprowadzony porządnie, a co tem większa zaleta, wyrażony językiem czystym, sposobem pewnym i wykonany z sumiennością i pracowicie. Owoż dlaczego powzięliśmy szacunek ku tak zaszczytnej i użytecznej pracy autora i dlaczego szczerze życzymy, aby dzieło P. Wyżyckiego, godne zajmować jedno z zaszczytniejszych miejsc w skarbcu literatury ojczystej, znajdowało się w ręku każdego polskiego gospodarza.

*) Oto jest zupełny tytuł dzieła: *Zielnik ekonomiczno-techniczny, czyli opisanie drzew, krzewów i roślin dziko rosnących w kraju, jako też przyswojonych, z pokazaniem użytku ich w ekonomice, rękodziełach, fabrykach i medycynie domowej itd. ułożony dla gospodarzy i gospodyń przez J. G. Wyżyckiego, tomów 2. Wilno. 1845 w 8ce.*

Wiadomości handlowe.

Dubiecko, w ziemi sanockiej 16 czerwca. Wypatrzyli i wymarzyliśmy deszcz, który nawiedziwszy nas wczoraj, poodwilżał spragnione role, drzewa i umysły i nie mało poprawił zasiewy, szczególnie wiosenne, którym długa posucha zupełną zagrażała klęską. Wszakże nie można zataić, że gdy brak uprawek jesiennych, opóźniona wiosna, naprędce porobiona siejba i długotrwała posucha, na stan wiosnianych zasiewów niekorzystne wywarła wpływy; a z drugiej strony oziminy, a mianowicie żyta przez zamieci śnieżne i wiatry marcowe wiele ucierpiały, na pomyślne tego roku urodzaje zboża rachować nie można. Mimo tak atoli słabych widoków, sprzedaży zboża nie ma prawie żadnej, i zboże miasto się podnosić, raczej spada z ceny. Dziś bowiem w podrobnej sprzedaży nie dostanie za korzec pszenicy więcej nad 15 złr., za korzec żyta 11½ złr., jęczmienia 11 złr, hreczki 7 złr., owsa 6 złr. w. w. Podobnież i cena okowity spadła, za garniec okowity 30stopn. nie dostanie więcej nad 1 złr. 2 kr., do 1 złr. 4 kr. sr. Kosowica poczęła się u nas od tygodnia, lecz dla poźnej i suchej wiosny, mało będzie siana. Od kosy płaci się 15 kr. sr. i daje się wódkę, od grabi 8 kr. sr.

Lwów, 17 czerwca. Korzec pszenicy 15 złr. 30 kr., korzec żyta 11 złr. 22 kr., jęczmienia 10 złr., owsa 6 złr. 52 kr., hreczki 10 złr., grochu 12 złr., kartofli 6 złr. w. w. Garniec okowity 57 kr. m. k.

Kasa oszczędności we Lwowie.

Stan wkładek pieniężnych był z dniem 30 kwietnia, 1850		1,843,379 złr. 32²/₄ kr.
Od 1 do 31 maja b. r.		
włożyło 393 stron:	47,321 złr. 35 kr.	
zwrócono 463 stronom:	52,449 złr. 32¼ kr.	
ubyło więc		5,127 złr. 57¼ kr.
Zatem d. 31 maja r. b. był ogół wkładek .		1,838,251 złr. 35¼ kr.
Na to miał zakład na d. 31 maja 1850		
na hypotekach	1,574,744 złr. 29 kr.	
na zastawach	22,849 złr. 45 kr.	
w gotowiznie i t. d.	352,711 złr. 40 kr.	
ogółem . .		1,950,305 złr. 54 kr.

W moc § 7 najwyższego patentu z dnia 29 października 1849 *dochód od wkładek w kasach oszczędności wolny jest od podatku.*

U w i a d o m i e n i a.

Realność tabularnie zabezpieczona i zupełnie czysta, obejmująca w *jednym* regularnym kawałku kilkadziesiąt morgów płaszczyzny, mianowicie 30 morgów roli pod uprawą płodozmienną, a reszta łąki i lasu na własną potrzebę wystarczającego, na której nikt nie ma prawa pastwiska ani wrębu, przeciwnie właścicielowi przysługuje prawo wypasu na obszernych, tuż przy domie leżących pastwiskach gromadzkich; mająca dwa domy mieszkalne, stodołę, szpichlerz, szopę, wozownię, stajnię, krowiarnię, chlewy i loch, wszystko nowo pobudowane, porządne i w najlepszym stanie, sad zawierający kilkaset dobornych szczepów, jest w pobliżu miasta obwodowego Złoczowa z inwentarzem 30 sztuk dobornego bydła, pary koni, z dobornym kompletem sprzętów gospodarskich i pasieką pni 30, lub też sama bez inwentarza z wolnej ręki do *sprzedania*. Bliższa wiadomość ustnie albo w listach frankowanych u pana Macieja Kukawskiego w Złoczowie.

— *Kąpiele siarczane w Niemirowie.* Z dniem 1 czerwca otwarte zostały łazienki. Cena pomieszkań jak dawniej, cena jednej kąpieli 10 kr. sr. Nowa traktyernia po cenach oznaczonych dostarczy żywności. (3)

Do panów abonentów.

Przyszły numer Pamiętnika gospodarskiego jest ostatnim dla tych panów abonentów, którzy za półroku zapłacili. Chcący ten dziennik i nadal bez przerwy odbierać, nadeszlą należytość jeszcze przed d. 6 lipca za drugie półrocze pod adresem do Expedycyi Pamiętnika gospodarskiego.

Lwów, ulica Ossolińskiego nr. 587¼.

Pod redakcyą Stanisława Przyłęckiego.

W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich.